Dr SZYMON ASKENAZY

ODGŁOSY POLISTOPADOWE

WEDŁUG DZIENNIKA

ANNY KSIĘŻNY SAPIEŻYNY

1831—1833

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE
1913



ANNA Z ZAMOYSKICH
KS. ALEKSANDROWA SAPIEŻYNA
w późnym wieku.

Portret przez W. K. Stattlera. Własność hr. Stanisławowej z ks. Czartoryskich Plater-Zyberkowej w Moszkowie.

Dr SZYMON ASKENAZY

ODGŁOSY POLISTOPADOWE

WEDŁUG DZIENNIKA

ANNY KSIĘŻNY SAPIEŻYNY

1831—1833

ODBITO W DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE
1913



CM 314597

ODBITKA Z „PRZEGLĄDU POLSKIEGO“. — NAKŁADEM AUTORA.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 151 /2011/ CM

I.

Wypadki wielkie a tragiczne, zwalające się pędem zawrotnym po wybuchu listopadowym, do dziś dnia naogół niedostatecznie jeszcze zgłębione, przecie stosunkowo znane są nierównie lepiej w pierwszym okresie porywu i nadziejnej walki, aniżeli w końcowym agonii upadającego powstania i odwetowych z niem porachunków zwycięzcy. Wrażenie bezpośrednie, ściśle współczesne tych ostatnich mianowicie bolesnych przepraw epilogowych, dochowało się między innemi w zapiskach dziennikowych kobiety i obywatelki niepospolitej, przez charakter swój, umysłowość i stanowisko społeczne uzdatnionej ze wszech miar do tego, by widzieć wiele i odczuwać głęboko.

Anna z Zamoyskich Sapieżyna, córka kanclerza wielkiego koronnego Andrzeja i Konstancyi z Czartoryskich-Koreckich, wyniosła z domu rodzicielskiego wychowanie gruntowne i najzacniejsze tradycye narodowe. Ojciec, prawy minister Rzplitej i wyprzedzający wiek swój ustawodawca, zaszczepił jej niewzruszone do kraju przywiązanie, wysokie poczucie godności osobistej i publicznej, światły sposób myślenia, żywe zwłaszcza dla losu ludu włościańskiego zajęcie. Matka dała miarę swych pojęć patryotycznych, wolnych od wszelkiej wyłączności magnackiej, kiedy, owdowiawszy, zamierzała skojarzyć małżeństwo młodej córki z Tadeuszem Kościuszką, niedoszłe podobno głównie z powodu odmowy samego jenerała, chowającego w sercu pamięć niezatartą

pierwszej nieszczęśliwej miłości, Ludwiki z Sosnowskich Lubomirskiej. Ostatecznie księżniczka Anna wydaną została za niewiele od niej starszego Aleksandra ks. Sapiehę (ur. 1772 r.), syna Józefa krajczego litewskiego i Teofili z ks. Jabłonowskich wojewodzianki rawskiej. Przykładna żona i matka, dwoje, oprócz jednego zmarłego w dzieciństwie, dała mu dzieci, córkę Annę (ur. 1798 r.) i syna Leona (ur. 1803 r.); lecz nie ze wszystkiem małżonków zgadzały się temperamenty, nastroje ani poglądy na sprawę publiczną. Aleksander Sapieha, urodzony w Paryżu, dokąd wycofali się jego rodzice w początkach panowania Stanisława-Augusta, z francuska tam zrazu edukowany, potem oddany był na wychowanie do Kocka, do słynnej Anny z Sapiehów księżny Jabłonowskiej, autokratycznej autorki *Ustaw powszechnych dla dóbr moich rządców* i dobrodziejki poddanych swoich, znanym Krasickiego uczczonej wierszem: *Wszystkim chłopom, mieszczanom tego losu życzę, Jaki mają Wysokie, Kock i Siemiatycze.* Umysł ukształcony, ciekawy, wszechstronny, pociągany zarówno do nauk humanistycznych i ścisłych — zajmował się chemią, pracował nad ujednostajnieniem miar i wag i t. p. — członek i dobroczyńca Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, a i towarzystw uczonych zagranicznych w Lyonie, Turynie, Erfurcie, bystry i myślący podróżnik po południowych krajach słowiańskich — których opisanie, w ułamku tylko ogłoszone współcześnie przez autora, w części przeważnej spoczywa dziś jeszcze w rękopisie w zbiorach rodzinnych — patryota gorący i czynny, był przecie ks. Aleksander nie wolny od słabostek i zboczeń, dotkliwie nieraz umniejszających wartość jego i użyteczność publiczną; zbyt wiele miał ruchliwości zmiennej, powierzchownej i próżnej, niedość powagi i statku, zresztą nadzwyczaj ujmujący osobiście, prawdziwy Sapieha, „wysokiego wzrostu, szczupły, twarzy pięknej, wytworny bez affektacyi, z prostotą prawdziwie wielkopańską“, jak później w czułych wspomnieniach pośmiertnych słynna artystka Komedyi Francuskiej, *Mademoiselle* George, opisuje

pierwszego swego przed Napoleonem polskiego *en titre* wielbiciela.

Jednakowoż nierównie bardziej jeszcze, niż tego rodzaju zamiłowania artystyczne, na wzajemnym księstwa Aleksandrostwa stosunku odbijały się w sposób ujemny pewne różnice zasadnicze w zapatrywaniach obojga małżonków względem współczesnych, decydujących dla kraju, wielkich spraw i czynników dziejowych doby Konsulatu i Cesarstwa. Księżna Anna, za kilkoletniego swego wtedy wraz z dziećmi pobytu w Paryżu, pozostawała w ciągłej i zażyłej styczności osobistej z Kościuszką, a zarazem z polską i francuską opozycyą antinapoleońską tameczną i pod temi wpływami przejęła się głęboką nieufnością do cesarza Francuzów; umacniało ją zaś skądinąd w takim nastroju silne oddziaływanie ulubionego brata, Stanisława ordynata Zamoyskiego, złączonego przez żonę, Zofię z Czartoryskich, siostrę ks. Adama, z antinapoleońskim kierunkiem politycznym Puław i ciążącego w tym kierunku nawet po wejściu swojem do Księstwa Warszawskiego. Przeciwnie ks. Aleksander wcześnie sercem całem oddał się sprawie napoleońskiej, wprowadzony do niej przez blizko zaprzyjaźnionego sobie sekretarza stanu Mareta, późniejszego ks. Bassano; niebawem obdarzony zaufaniem samego Napoleona, mianowany członkiem Legii honorowej, szambelanem cesarskim, żywą rozwinął czynność, szczególnie w przededniu wielkiej wyprawy moskiewskiej, działał w pierwszym, świetnym napozór jej okresie zaczepnym na posterunku wydatnym w rządzie litewskim w Wilnie, skąd wycofał się już pod koniec sierpnia i przedwcześnie życia dokonał na uboczu w Dereczynie nazajutrz po bitwie borodyńskiej, niedoczekawszy się straszliwej katastrofy odwrotu z pod Moskwy. Po śmierci męża księżna Sapieżyna, mało udzielając się towarzystwu, zamiłowana w lekturze poważnej, w malarstwie — piękne jej ręką malowane kwiaty dochowały się w zbiorach Czartoryskich i Zamoyskich — wyłącznie niemal poświęciła się wychowaniu dwojga dzieci nieletnich i obowiązkom mająt-

kowej nad niemi opieki. Najważniejszym też dla niej wypadkiem życiowym stało się wydanie córki Anny za starszego o blizko trzydziestkę Adama Czartoryskiego, co nie obyło się zresztą bez wielu skomplikowanych przepraw familijnych, głównie ze strony starej księżny Jeneralowej Ziem Podolskich Izabelli Czartoryskiej, ani nawet bez głośnych incydensów, spowodowanych przez konkury jenerała Ludwika Paca, z którym parokrotnie o pannę pojedynkować się musiał ks. Adam. Węzły, łączące odtąd księżnę Sapieżynę z domem puławskim, bardziej jeszcze zacieśniły się w następstwie, kiedy syn jej, ks. Leon, poślubił kuzynkę Jadwigę z Zamoyskich, córkę ordynata Stanisława a siostrzenicę ks. Adama.

Pomiędzy teściową, księżną Sapieżyną, a starszym od niej zięciem, ks. Adamem, wytworzył się rzadki i poważny stosunek przyjacielski, wsparty nie na rodzinnem tylko, lecz duchowem powinowactwie. Przez lat kilkanaście miała sposobność księżna coraz lepiej poznawać i coraz wyżej cenić niepospolite zalety ludzkie i obywatelskie Czartoryskiego, zwłaszcza w trudnych chwilach Sądu Sejmowego pod koniec Królestwa Kongresowego. Niebawem wypadło jej patrzeć zblizka, jak on stawiał czoło próbie najcięższej, spadłej na niego z wybuchem rewolucyi listopadowej

---

II.

Przez cały czas trwania rewolucyi księżna Sapieżyna wytrwała przy boku ks. Adama w jego pałacu, później Zamoyskich, dziś rządowym, przy Nowym Świecie. Przechodziła tu od samego początku, obok dzielonych z ogółem wstrząsających wrażeń narodowych, głębokie a bolesne wzruszenia osobiste. Widziała brata, Stanisława Zamoyskiego, prezesa Senatu, nieobecnego w Sejmie rewolucyjnym, potępionego przez opinię publiczną warszawską. Widziała syna, Leona Sapiehę, służącego sprawie rewolucyi w Paryżu, potem przybiegającego stamtąd do szeregów narodowych. Widziała wreszcie zięcia, Adama Czartoryskiego, prezesa Rządu Narodowego, biorącego na siebie odpowiedzialność najwyższą, narażającego się na wszystko i narażonego istotnie nietylko na zemstę nieubłaganego nieprzyjaciela, lecz co gorsza na ślepą rozpacz własnych rodaków.

Obiedwie te groźby, zewnętrzna i wewnętrzna, coraz czarniejszą zbierały się chmurą nad krajem, Warszawą i ks. Adamem, w miarę, jak zbiegało nieszczęsne lato 1831 r. Po klęsce ostrołęckiej w końcu maja, objęciu dowództwa naczelnego nad armią rosyjską przez Paskiewicza w połowie czerwca, opłakanym epilogu wyprawy litewskiej w połowie lipca, równoczesnem przejściu Wisły przez Rosyan, poszło od pierwszych dni sierpnia powolne a systematyczne osaczanie Warszawy przez przemagające wojska rosyjskie. Załamywało się całe wielkie przedsięwzięcie rewolucyjne. A zarazem, ściśle równolegle do sparaliżowania siły zbroj-

nej powstania, dokonywało się raptowne rozprzężenie jego siły moralnej. Wyraz opłakany i uderzający znalazło sobie niebawem to rozprzężenie pod postacią krwawych rozruchów sierpniowych warszawskich. Zjawisko, poniekąd zapewne odruchowe, o ile zaś z góry przygotowane, to najwidoczniej z połowiczną jeno świadomością sprawców, mętne w pobudkach, w szczegółach haniebne, w wyniku swym najniezawodniej wręcz dla rzeczy publicznej szkodliwe, mogłoby, w myśl zasady *is fecit cui prodest,* nastręczać niejedno uzasadnione przypuszczenie o niejakiej przynajmniej konniwencyi ukrytej tego czynnika, któremu jedynie na pożytek wyszło — nieprzyjaciela. Nie brak zresztą bynajmniej znamiennych w tym względzie analogij dziejowych, jak choćby z doby rewolucyjnej francuskiej, gdzie niejednokrotnie, pośrodku trwającej nazewnątrz burzy wojennej, w wybuchających raz po razie krwawych zamieszkach paryskich po za półświadomymi ultrarewolucyjnymi ich sprawcami, mniemającymi walczyć za świętość ocalenia publicznego, daje się wyraźnie rozeznać podniecająca, rozprzęgająca, niosąca zgubę ręka koalicyjna. Czyli, w jakiej mianowicie mierze i jakiemi drogami rozkład wewnętrzny w Warszawie rewolucyjnej był podobnież podsycany i przyśpieszany z zewnątrz, pozostaje zagadnieniem otwartem i niewyjaśnionem po dziś dzień, którego klucza poszukaćby wypadało w pewnej istniejącej a dotychczas zgoła nietkniętej jeszcze kategoryi źródeł, w świadectwach poufnych odpowiedniej działalności Paskiewicza, Witta, Berga, a w części Benckendorfa, Nowosilcowa i Rożnieckiego.

W ofiarowanych poniżej wyjątkach z Dziennika księżny Sapieżyny odbijają się, ułamkowo oczywiście, przeczulonym nieraz i jednostronnym sposobem, wymagającym znacznej częstokroć korrektywy, lecz bądź co bądź z dużą wyrazistością, odgłosy otwierającego się ostrego przesilenia sierpniowego: [1])

---

[1]) Archiwum ks. Sapiehów (Krasiczyn); Archiwum pryw. ks. Czartoryskich (Kraków); por. Gadon: *Ks. Adam*

„*8 sierpnia 1831 r.* Umysły bardzo się burzą w stolicy. Towarzystwo Patryotyczne wzmaga się. Bardzo szemrają na wodza naczelnego, na ks. Adama Czartoryskiego. Szemraniu towarzyszą pogróżki, że trzeba zabić. Krukowiecki jenerał, nieprzyjaciel Skrzyneckiego, wszędzie na niego gada i te słowa powtarza: „Nie będzie z niego Jan Czwarty, ale Giełgud Drugi". W istocie obawiają się, żeby kto z oficerów nie zabił Skrzyneckiego, bo i w wojsku jest wielka niezgoda i rozprzężenie".

„Obywatele województwa grodzieńskiego obrali reprezentantami swymi na Sejm Aleksandra Wielopolskiego, Niemcewicza młodego, Kaszyca i Eugeniusza Brezę. Jenerał Rydygier znaczną część sił swoich przeprawił już na lewy brzeg Wisły; dotąd miał główną kwaterę w Kurowie. W Lublinie Rosyanie się okopują. Główna kwatera wodza naczelnego jest w Bolimowie, a kwatera jenerała Paskiewicza w blizkości Nieborowa".

„*9 sierpnia* w Bolimowie codzień są narady wojenne, a rezultatem ich, że się nie biją... W tak okropnej chwili wszystko się rozprzęga, każdy co innego radzi, każdy co innego chce. W wojsku jest partya za Skrzyneckim, jest partya przeciw niemu, boją się nawet, żeby nie przyszło do tego, żeby go kto nie zabił. Dzisiaj o 6-ej godzinie popołudniu pojechała deputacya z Warszawy do kwatery głównej... Dzisiaj o 3-ej popołudniu była u mnie pani Falkowska, przestrzegając, że chcą ks. A(dama) zabić, żebyśmy się mieli na ostrożności. Za dwie godzin później była druga osoba z takiem ostrzeżeniem, że klubiści pomiędzy sobą mówią, że trzeba rozpocząć czynności od zabicia ks. A(dama), Skrzyneckiego i marszałka sejmowego. Wieczór Wąsowicz przybiegł do mnie, oznajmił, że Oleszczyński go przestrzegł, że

---

Czartoryski podczas powstania listopadowego, (1900), 131 sq. (Gadon znał ten Dziennik, lecz nie zużytkował go); Barzykowski: *Hist. powst. listop.*, V (1884); Prądzyński: *Pamiętniki,* III (1909) i t. d.

się zbierają jakieś tłumy na ulicy i grożą, że pójdą zabić A(dama) C(zartoryskiego). Ja posłałam Sienkiewicza, żeby chodził po ulicach i widział, czyli są jakie tłumy, a w przypadku... ażeby zaraz poszedł po gwardyę narodową i ją przyprowadził na obronę mego domu i mnie. W półtory godziny Sienkiewicz wrócił, nie zastawszy żadnych tłumów na ulicach. O 10-ej panna Kicka przyjechała do mnie z dwiema siostrzenicami, prosząc, abym z nią pojechała i noc przebyła bezpiecznie w jej domu; ja, podziękowawszy jej czule, nie przyjęłam tego, gdyż spodziewałam się, że mój dom nie będzie napadniętym, a nie chciałam ani moim ludziom, ani pospólstwu pokazać, że się boję, gdyż to by mogło wszcząć myśli, których może nie mają... Panna Kicka z siostrzenicami i p. Łempicki pili ze mną herbatę i siedzieli u mnie do 12-ej"...

„*10 sierpnia.* Całe miasto jest w największej trwodze. Towarzystwo Patryotyczne się odgraża. Kozaki już przystąpili pod Pragę i tam za okopami naszemi korpus Gołowina obóz założył, żywność przez Pragę do obozu zatamowali. Cały ranek damy moje znajome jedna po drugiej zjeżdżały się do mnie i każda myśli swoje i trwogi rozwodziła... Poszłam z Celiną (Działyńską) do pani Skrzyneckiej, ta nas mile przyjęła... stamtąd poszłyśmy do Ogrodu Saskiego; środkowa ulica była napełniona rozmaitych osób, zaś damy dość pięknie poubierane... Wróciłam do domu, zastałam u siebie panią Lewocką z mężem; bardzo zatrwożeni z jednej rozmowy, którą miała z jednym oficerem Belwederczykiem, jej znajomym; pytała się go, czemu nie jest w wojsku; odpowiedział jej, że dlatego siedzi tutaj, że się gotuje na drugą ekspedycyę belwederską, t. j. na zgładzenie rządu, oprócz Lelewela, i do 50 osób. Pani Lewocka, mu powiedziała, że takie zabójstwa nic nie pomogą ojczyźnie; on na to odpowiedział, że „kiedy my mamy cierpieć, to niech i drudzy giną"... Pani Lewocka niezmiernie zastraszona o życie A(dama) C(zartoryskiego), przestrzegła mnie, żeby nad jego bezpieczeństwem czuwać. Ja, nie znając no-

wego gubernatora miasta, napisałam do niego, prosząc, ażeby był u mnie. Ten stawił się u mnie; oświadczyłam mu, że mi jest bardzo miło widzieć męża tak znakomitego swoją walecznością i który z głębi Litwy wiódł swój korpus wśród nieprzyjaciół aż do Warszawy; wszystko, co mówiłam, było szczerą prawdą, którą czułam, bo w istocie p. Henryk Dembiński jest bardzo znakomity z uczciwości i męstwa. Mówiłam mu o rozmaitych odgrażaniach na życie A(dama) C(zartoryskiego) i prosiłam go, ażeby mi dał rady i pomoc dla ochronienia życia A. C. Zupełnie mnie zaspokoił gubernator, mówiąc, że wszędzie ma i gwardyę narodową i swoich Litwinów; dodał mi, że pragnie, ażeby klubiści zrobili jakikolwiek rozruch po ulicach, bo zaraz by ich wpakował do aresztu. Długo gubernator rozmawiał ze mną o naszym smutnym stanie; powiedział, że nie jest tego zdania, ażeby wydać batalię Paskiewiczowi, bo jest oszańcowany w bardzo mocnej pozycyi, więc byłaby rzeź naszych napróżno; ale sądzi, że nasze wojsko powinno pójść na Wołyń a stamtąd do Tureczczyzny".

„*11 sierpnia.* Wszyscy są zawsze w zawieszeniu i trwodze. Dowiedziałam się w Ogrodzie Saskim, że Skrzynecki już nie jest dowódcą wojska. Dzisiaj Zdziś Zamoyski przyjechał z armii słaby; powiedział, że największa dezorganizacya panuje w wojsku, żadnej subordynacyi niemasz i żadnego porządku, żołnierze niemają co jeść i żyją tylko rabunkiem kraju, cała okolica jest zniszczona, najpiękniejsze żniwa stratowane.."

„*12... 13...* Ks. Adam wrócił z delegacyą z Bolimowa... *14, 15 sierpnia.* Dzisiaj wróciłam koło 3-ej popołudniu z Ożarowa, zastałam Celinę Działyńską u mego zięcia. Wszyscy byli powarzeni, bo coraz się szerzyły różne grożące gadaniny i paszkwile przylepiane po ulicach. A(dam) C(zartoryski) nie nocował w domu, tylko skrycie poszedł nocować do Celiny. Po obiedzie koło 5-ej godziny przyszło kilka osób uwiadomić A. C., że się pospólstwo zbiera po ulicach. Ja i Celina prosiłyśmy jak najusilniej A. C., żeby posłał do ko

mendanta gwardyi narodowej, ażeby tłumy rozpędzić. A. C. z najzimniejszą krwią odpowiedział, że niema czego się obawiać, że deszcz rozpędzi pospólstwo, i poszedł do swojego pokoju pisać. Ja kilka razy chodziłam do niego, przerywałam mu pisanie, prosząc jak najusilniej, żeby kazał wojsku i gwardyi rozpędzić tłumy; wystawiałam mu, że na początku mały tłum kilkudziesięciu ludzi łatwo da się rozpędzić, a później, jak się powiększy tłum, trzeba będzie do ludzi strzelać. Jakieś nieszczęście zaślepiło A. C. i uczyniło go tak obojętnym na tak ważną okoliczność. Powiedział mi, że już posłał do komendanta gwardyi narodowej i prosił, żebym mu więcej nie przeszkadzała w pisaniu. Wyszłam niezmiernie zażalona, że tak lekceważy rzecz tak niebezpieczną. Wkrótce wyszedł A. C. do pałacu namiestnikowskiego [1]), gdzie się odbywają sesye członków rządowych. Wrócił koło 9-ej z tej sesyi i powiedział mi, że przybyła do tej sesyi delegacya z Klubu Patryotycznego, domagająca się, żeby Skrzynecki był pod sąd oddany. Rząd puścił do siebie tę delegacyę i wdał się z nią w rozmowy. Podczas tej rozmowy jeden z tych delegowanych z miną impertynencką i wlepiwszy oczy w ks. A. C., rzekł do niego: „Czy wiesz książę, że kto się odważył na śmierć, ten może życie drugiemu odebrać?" A. C. przyskoczył do tego człowieka i tuż blizko niego rzekł: „To zabijaj, jeżeli chcesz zabijać, ale pamiętaj, że Polacy nie powinni się między sobą zarzynać, ale obrócić swoją odwagę na nieprzyjaciela". Ten czyn odważny trochę zmięszał tego oprawcę, cofnął się w tył i zamilkł. Klub Patryotyczny, wychodząc z domu rządowego, udał się do Zamku; tam odbili zamkniętych uwięzionych i rzeź się zaczęła".

„A. C., widząc, że już niema co robić, wyszedł z domu furtką ogrodową po 10 ej g. i udał się do domu mego brata [2]). Ja czekałam z półtory godziny jeszcze, jeżeli nie po-

---

[1]) Po-Radziwiłłowskiego na Krakowskiem-Przedmieściu, gdzie dziś kancelarya jenerał-gubernatora.

[2]) Do Pałacu Błękitnego Zamoyskich na ul. Senatorskiej.

wróci, a widząc, że nie wraca, wyszłam z domu z panną Teresą Kicką koło 12-ej i poszłam do niej na nocleg. Tam okropną noc przebyliśmy; słyszeliśmy krzyk pospólstwa, które, zamordowawszy więźniów w Zamku, rzuciło się na więźniów zamkniętych w domu poprawy przy Wolskich rogatkach O 5-ej zrana wróciłam sama piechotą do domu z grozą i dopiero nazajutrz dowiedziałam się o szczegółach tej nocy okropnej i haniebnej“.

„16 sierpnia. Dzisiaj zrana dowiedziałam się o szczegółach nocy... Skończywszy rzeź (pod Zamkiem), krzyczano: „Pójdźmy zamordować Czartoryskiego i Skrzyneckiego“. Ktoś z pospólstwa krzyknął: „Głupi jesteście, już oni się pochowali“. Więc zawołali: „Pójdźmy wieszać szpiegów na Wolskie rogatki“ i poszli tłumem do domu poprawy. Tam powieszono szpiegów Mackrota, Szymanowskiogo.. P. Węgierski gubernator miasta, p. Ostrowski wódz naczelny gwardyi narodowej, pokazali się tej nocy zupełnie nieczynnymi... Ostrowski tylko tam na koniu galopował, gdzie nie było tumultu, patrzał się z tyłu opodal na morderstwa i wołał tylko: „Przynajmniej porządnie wieszajcie“. Krukowiecki, były gubernator, stanął między ludem i trochę wstrzymał wielu... Pospólstwo poszło jeszcze na ulicę Franciszkańską i powiesiło Ankwicza... Dzisiaj rząd nominował Dembińskiego naczelnym wodzem, Krukowieckiego gubernatorem. W tej nocy 15 sierpnia A. C. poszedł do pałacu Zamoyskich, tam przebrał się w mundur oficerski, pojechał do wojska na koniu, wziąwszy z sobą koniuszego Podlipskiego. Dojeżdżając do Woli, trafił właśnie na moment, kiedy wieszano. Rzucił się na niego człowiek, zatrzymał konia, lecz koń był dzielny, A. C. się wyrwał i poleciał cwałem; strzelano do niego, ale chybiono. Podlipskiego złapano, chciano powiesić jako szpiega; szczęściem człowiek jeden znajomy wybawił go z rąk ludu; dostał cięcie pałaszem po plecach i ręce miał zbite“.

„Spodziewałam się, że A. C., pojechawszy do wojska do Ołtarzewa, wróci z wojskiem i ukarze hersztów zbrodni

dnia wczorajszego. To była chwila, w której mógł był odzyskać władzę, wrócić porządek i jakobinów ukarać. Lecz tak się nie stało. A. C. wrócił sam na posiedzenie rządowe; tam obrano Dembińskiego na wodza, a Krukowieckiego na gubernatora. Dzisiaj wieczór o 6-ej godzinie byłam u Celiny (Działyńskiej) i widziałam przy bramie Pałacu Błękitnego natłok ludzi. Pospólstwo złapało Kaweckiego, kuratora szkół, przebranego za kobietę, i tam przy latarni go powiesiło; chłopcy bawili się trupem jak gdyby piłką, obracali go, rzucali sobie, leźli na niego. Naprzeciwko stało wojsko pod pałacem finansowym: patrzyli się na to i nie rozpędzili pospólstwa. Zastałam Celinę wystraszoną; wybierała się z dziećmi na noc do pani Sierakowskiej. Ja, wróciwszy do siebie... poszłam na noc do Towarzystwa Dobroczynności; wzięłam z sobą Podlipskiego, którego szukano jako szpiega".

„*17 sierpnia.* Wojsko nagle z Ołtarzewa przyszło na Czyste. Ten wypadek trochę nas zaspokoił względem rozruchów pospólstwa. Wszyscy byliśmy powarzeni i czekaliśmy, jakie wypadki nastąpią. Tegoż dnia członkowie Rządu Narodowego podali się do dymisyi. Sejm wybrał Krukowieckiego za prezesa Rządu z zupełną władzą wykonawczą... Sejm zakończył swe sesye, gdyż niebezpiecznie było je kontynuować z powodu, że arbitry imponowali Izbom i że wielu w Izbach było posłów jakobinów. Dzisiaj noc przebyłam w domu, ale ubrana i czekając zawsze jakiego wypadku".

„*18 sierpnia.* Wybór Krukowieckiego na prezesa Rządu niezmiernie wszystkich zadziwił. Tem tylko może się tłómaczyć, że potrzeba człowieka z energią tak była gwałtowna, iż nie zważając na charakter moralny człowieka, wzięto tego, który przynajmniej ukazywał energię. Krukowiecki nie jest ani szanowanym, ani kochanym. Powszechna opinia ogłasza go za podżegacza rozruchów 15-go, które przy końcu uśmierzył. On złączył się z jakobinami, żeby się wynieść na najwyższy szczebel. Teraz, kiedy dopiął celu swojego, interesem jego jest dobrze prowadzić rzecz; to daje nadzieję,

że nie będzie instrumentem jakobinów. Od wielu osób słyszałam, że nazajutrz nocy 15-go regiment huzarów białych miał rozkaz przeszkadzania rabunkom, ale nie przeszkadzania wieszaniom. Więc wyższa jaka osoba miała wpływ do wieszań. W nocy 15-go nie pospólstwo wieszało, ale osoby ubrane w mundury oficerskie i w mundury gwardyi narodowej; pospólstwo z ciekawości powiększyło liczbę widzów..."

„*19 sierpnia.* Dzisiaj wyszła we wszystkich dziennikach odezwa Krukowieckiego, bardzo pięknie napisana... Konsulowie austryacki i francuski, przerażeni wypadkami 15-go, żądali paszportów do wyjazdu; tych im odmówiono, upewniając ich, że są bezpieczni".

III.

Jakkolwiek na tem miejscu nie może być mowy o wejściu *in meritum* niniejszej chwili przełomowej dziejów rewolucyjnych, to jednakowoż, z powodu wzmianki powyższej o konsulatach austryackim i francuskim w Warszawie i wrażeniu deprymującem, wywołanem zagranicą przez wypadki sierpniowe, godzi się choćby w dwóch słowach uwydatnić pewne, mało dotychczas znane okoliczności zakulisowe, położone w mniej przystępnej dziedzinie polityki zagranicznej powstania, a niepozbawione poniekąd ukrytej łączności przynajmniej w skutkach, jeśli nie jakiegoś negatywnego *junctim* przyczynowego, z niniejszym opłakanym incydensem sierpniowym. Rzecz w tem, iż Rząd Narodowy, z ks. Adamem Czartoryskim na czele, zaraz po wybuchu rewolucyi był rozpoczął i ustawicznie odtąd ponawiał usilne starania celem zdobycia poparcia mocarstw zachodnich, w szczególności zaś Austryi, która najłacniej byłaby w stanie, wobec napiętych swych z Rosyą stosunków i ze względu już na samo swoje położenie geograficzne, dostarczyć powstaniu pomocy realnej, zbrojnej. W tym duchu czynione były Austryi z Warszawy już od końca 1830 r. propozycye daleko sięgające, polegające w gruncie rzeczy na odnowieniu starej, ongi jeszcze za czasów insurrekcyjnych Kościuszkowskich a potem Legionowych podnoszonej myśli oddania korony polskiej domowi habsburskiemu, mianowicie sędziwemu bratu cesarza Franciszka, arcyksięciu Karolowi. Działał stale w tym kierunku zamieszkały w Wiedniu brat młodszy ks.

Adama, Konstanty Czartoryski; posyłani tam byli raz po razie bądź wprost z Warszawy, bądź drogą na Kraków i Lwów, wysłańcy poufni, Ludwik Morstin, Oktawian Pietruski, jenerał Stanisław Wąsowicz i jego żona Anna z Tyszkiewiczów Potocka-Wąsowiczowa, Andrzej Zamoyski i inni; używane były wpływy wybitnych działaczy rządowych i dworskich austryackich, jak ks. Lobkowitz, hr. Kolowrat, Gentz i t. p., podejmowane próby trafienia suggestyą lub nawet pieniędzmi do ks. Metternicha. Po objęciu dowództwa naczelnego przez Skrzyneckiego, on to, wraz z politycznym swym doradcą Andrzejem Horodyskim, został jednym z głównych organów tych usiłowań. W ogólności zaznaczyć należy, iż Skrzynecki, z właściwą sobie próżną łatwością wyrywając się do roli głośnego działacza europejskiego, idąc skwapliwie na rękę powierzonej sobie wielkiej akcyi dyplomatycznej, był skutkiem tego nazbyt brany na seryo, nazbyt wysoko ceniony i dobrze widziany przez ks. Adama, głównego owej akcyi kierownika. To zaś znowuż odbijało się oczywiście na nader przychylnym stosunku całej rodziny Czartoryskich, między innemi i pań, do ambitnego jenerała — dochowały się ułamki poufnej z nim korespondencyi politycznej n. p. pani Celiny Działyńskiej, imieniem siostry, Leonowej księżny Sapieżyny — a odbijało się także na nazbyt przychylnem i niezawsze zasłużonem do Skrzyneckiego uprzedzeniu, występującem na każdym kroku w niniejszym Dzienniku księżny Anny. Owóż Skrzynecki, oczywiście w ścisłem z ks. Adamem porozumieniu, jeszcze wiosną 1831 r., w samą umyślnie w tym celu obraną datę historyczną 3 maja zwrócił się był bezpośrednio z obszernem pismem albo raczej memoryałem politycznym do arcyksięcia Karola a zarazem i do Metternicha, dopominając się, we własnym interesie Austryi, czynnej jej pomocy dla powstania polskiego. W drugiej połowie czerwca Wódz Naczelny zwrócił się ponownie z apelem pisemnym do Austryi tym razem wprost pod adresem cesarza Franciszka I, pod pozorem pewnych folg w przestrzeganiu kordonu sanitarnego

przez Austryaków. Nareszcie, już w chwili dojrzewającego przesilenia losów rewolucyjnych, pod koniec lipca, sam ks. Adam wystósował od siebie wymowne, głęboko wymotywowane pismo do cesarza austryackiego, wzywając go do przyjścia co rychlej z pomocą walczącej ostatkami Polsce [1]. Równocześnie przedstawiciele Rządu Narodowego w Paryżu, jenerał Karol Kniaziewicz i Ludwik Plater, pod koniec lipca i w początku sierpnia wszelkich dokładali wysiłków u ministrów francuskich, prezesa gabinetu Casimira Périera, jenerała Sébastianiego, marszałka Soulta, u księżny Adelaidy Orleańskiej, by przez wpływy francuskie popchnąć Austryę do pożądanej decyzyi [2]). Ale te rozpaczliwe starania rządu polskiego bacznie były śledzone przez wytrawnych posłów rosyjskich, hr. Tatiszczewa w Wiedniu, Pozza di Borgo w Paryżu. Czy były li tylko tam na miejscu, na obczyźnie, krzyżowane? czyli raczej nie były podejmowane zarazem specyficzne środki zaradcze, celem pokrzyżowania w domu akcyi zagranicznej rządu polskiego, skompromitowania go, zohydzenia, zachwiania, albo wreszcie obalenia samego tego rządu? Jeśli się zblizka badało rozległą działalność tajną i potężne wpływy podziemne takich czynników rozkładowych, jak wcielone w osobach Nowosilcowów, Rożnieckich *e tutti quanti* w zwyczajnej, normalnej stosunkowo dobie poprzedzającej Królestwa Kongresowego, to wprost niepo-

---

[1]) Ważne te pisma Skrzyneckiego do arcyks. Karola w kwaterze głównej w Jędrzejowie, 3 mai 1831; do Metternicha ib. id.; do Franciszka I, w kwaterze głównej w Siennicy, 19 juin 1831; ks. Adama Czartoryskiego do Franciszka I, Varsovie, 24 juillet 1831, będą ogłoszone w najbliższym czasie.

[2]) Konstanty Czartoryski do Kniaziewicza i Platera. Vienne, 4 juill.; Kniaziewicz i Plater do Cas. Périera, Paris, 19 juill.; konferencye ich z Sébastianim 24, 31 juill.; z Soultem 31 juill.; Kniaziewicz i Plater do Cas. Périera 5 août (z dołączeniem obszernego memoryału wiedeńskiego Konst. Czartoryskiego); Cas. Périer do Kniaziewicza i Platera 13 août 1831.

dobna przypuścić, iżby te czynniki pozostały bezwładne w niniejszej tak mętnej a arcydonioslej dobie rewolucyjno-wojennej. Faktem zresztą jest niewątpliwym, że Rożniecki nieco wcześniej, w początku lata, próbował trafić bezpośrednio do Skrzyneckiego, przez którego wtedy ta insynuacya uchyloną i Rządowi Narodowemu przekazaną została [1]). Czy nie trafiono atoli do innych? I tutaj sama przez się, obok kilku innych pomniejszych, narzuca się i niepokoi, pomimo wszelkich pośmiertnych, poczciwych lecz niekrytycznych usiłowań apologetycznych, wydatna a ponura postać Krukowieckiego, z wszystkiemi fatalnemi jego precedensami, poczynając od mało znanych szczegółów jego pierwszej służby austryackiej i niezaszczytnego z niej wypędzenia, albo głośnego jego zatargu z jenerałem Sokolnickim, a kończąc na późniejszem, zaświadczonem przez hr. Błudowową, niegodnem jego zachowaniu się wobec W. Ks. Michała Pawłowicza nazajutrz po upadku Warszawy.

Upadek stolicy tymczasem niepowstrzymanie szybkim zbliżał się krokiem, był już tylko kwestyą dni. Pierwsze zapowiedzi nieuchronnej katastrofy poczynały odzywać się na najbliższych kartach Dziennika księżny Sapieżyny.

---

[1]) Rożniecki do Skrzyneckiego, 5 (17) juin 1831. Zastanawiającą między innemi jest ta okoliczność, że od końca lipca 1831 r. przy armii Paskiewicza, w charakterze prezesa Rządu Tymczasowego (aż do przybycia do armii r. t. Engla) znajdował się b. jenerał-lejtnant Ksawery Dąbrowski, osławiony ongi spiskowiec-zdrajca z doby Legionowej (1795—1797 r.), który po wybuchu rewolucyi pojawił się w Warszawie, występował jako najradykalniejszy klubista i patryota, ofiarował się osobiście zgładzić Chłopickiego, podniecał Mochnackiego i t. p., poczem właśnie w krytycznej chwili obecnej znalazł się przy boku Paskiewicza. Por. Paskiewicz do Mikołaja I, Nieszawa, 26 lipca 1831, raport sekretny Witta do Paskiewicza, Warszawa, 13 września 1831, Szczerbatow, IV (1894), 60, 217 sq.

„*Sobota 20 sierpnia.* Dzisiejszej nocy kilku kozaków wkradło się do Pragi i podrzuciło materye palne pod most; szczęściem nasi schwytali niektórych z nich, drugich spłoszyli i zapobiegli spaleniu mostu. Wybór Krukowieckiego niezmiernie zatrwożył dobrze myślących. Obawiają się, żeby nie był sprzedajnym Rosyi i nie oddał miasta nieprzyjacielowi; obawiają się toż samo, żeby nie był naczelnikiem jakobinów... Ja mniemam, że Krukowiecki jest człowiek pełen ambicyi, zarozumiałości, mało moralny, więc nietrudny w wyborze sposobów do dogodzenia żądzom swoim. Dzielę powszechne mniemanie, że użył jakobinów, ażeby się wynieść, ale sądzę, że ich nie lubi, sądzę nawet, że teraz przymuszony ich głaskać, oddali ich, jak upatrzy do tego sposobną porę... Wie, że nie jest lubiany... straszy uczciwych jakobinami, straszy jakobinów uczciwymi. Gdyby zniósł jakobinów, poległby pod przemocą uczciwych; gdyby zniósł uczciwych, poległby pod przemocą jakobinów. Jak długo będzie się mógł utrzymać w tej ślizkiej postawie, jak długo siła wojsk nieprzyjacielskich pozwoli nam istnieć, to są zagadki trudne do odgadnienia. Tak się przerazili uczciwi ludzie wyborem Krukowieckiego, że powzięli zamiar zrzucenia go, lecz to nie przyszło do skutku; teraz uważają pilnie jego postępowanie; zdaje się, że będą mu posłuszni, póki nie pomiarkują, że nas zdradza...“

„*Niedziela 21 sierpnia.* Jenerał Krukowiecki proponował A(damowi) C(zartoryskiemu), żeby został przy wydziale dyplomatycznym, ale A. C. wymówił się z tego, oświadczając mu, że chce odpoczynku. Krukowiecki długo z nim rozmawiał o teraźniejszych okolicznościach; zawsze okazuje mu wiele przyjaźni i przysłał mu wartę narodową na straż. Dzisiaj korpus Ramoriny odchodzi za Pragę dla przepłoszenia trochę Rosyan, (by) tym sposobem otworzyć wolny przychód żywności. Władysław Zamoyski pojechał z nim; A. C. zdecydował się toż samo jechać z tym korpusem“.

„*Poniedziałek 22 sierpnia.* Dzisiaj rozstrzelano na miejscach, gdzie się mordy popełniły, niektórych ze sprawców

tych rzezi... Z tych sąd wojenny skazał na śmierć następujące osoby: Wolski (dymisyonowany żołnierz), Czarnecki (szynkarz), Dragoński (służący oficerski), Sikorski (nieprawnie się oficerem mianujący); na śmierć skazana Kościałkowska (Teofila, kawiarnię utrzymująca) ułaskawioną została... Reszta została uniewinniona. Widać oczywiście przez takowy sąd, że dla formy tylko ukarano winowajców, wybrano pomiędzy nimi najpospolitszych ludzi, a hersztów uwolniono..."

„A. C. chciał otrzymać pozwolenie wyjechania z dywizyą Ramorina. Na radzie ministrów odmówić mu chciano tego pozwolenia, ale Krukowiecki powstał przeciw temu i dał pozwolenie. Po obiedzie, pożegnawszy się czule ze mną, A. C. wyjechał na koniu za wojskiem. Taki los spotkał najpoczciwszego człowieka całej Polski, człowieka najświatlejszego, człowieka, który całkiem majątek i życie swoje poświęcił ojczyźnie. Człowiek charakteru najsłodszego, który zbłądził zbytnią łagodnością. Że go właśni rodacy chcieli zabić, ten prawy mąż musi równie stronić od Polaków jak od Rosyan..."

„*Wtorek 23 sierpnia.* Dzisiaj rano wi ziałam Kruszyńskiego, któremu poleciłam, ażeby pisał do A. C. i dawał mu wiadomości o wypadkach, jakie mogą nastąpić w Warszawie... Po całem mieście głoszą, że Klub Patryotyczny ułożył listę osób, które miano wyrznąć, że dzień 15 miał być tylko początkiem rzezi, że w następujących dniach miano uskutecznić mordy podług tej listy. W tej liście powiadają, że jest 200 osób wymienionych; drudzy twierdzą, że 40; lecz nikt nie mógł mi powiedzieć z pewnością o tem, ani dać tej listy. Jest to szmer powszechny u publiczności warszawskiej... Chciałam się widzieć z Krukowieckim, ażeby mu napomknąć, że potrzeba karać hersztów jakobińskich. Pozór mego widzenia był, że chcę wyjechać z Warszawy. Jak tylko napisałam mu bilecik, w kwadrans zaraz był u mnie z adjutantem Jerzym Sobolewskim... W potocznej rozmowie wsunęłam mu, że trzeba koniecznie karać her-


Wojewódzka Biblioteka Publiczna CZYTELNIA w Opolu

sztów jakobińskich i tę partyę zupełnie zgnieść. Na to mi odpowiedział, że teraz tego nie może czynić, że ta partya jest taka mocna, że życie jego jest niepewne. Chwalił się przedemną, że życie zachował pani Skrzyneckiej, którą chcieli zarznąć. Oskarżał Skrzyneckiego, że jest przyczyną wszystkiego złego. Sam się wychwalał".

„*24.. czwartek 25 sierpnia.* Dzisiaj wieczór był u mnie Krukowiecki. Dosyć długo rozmawiał ze mną; kilka razy mi powtarzał, że nie może być z żadnej partyi, bo straciłby życie, jeżeliby się ukazał stronnikiem jakiejkolwiek partyi. Powtarzał mi toż samo, że niezmiernie był nieszczęśliwym, znużonym, że siły jego nie zdołają wytrzymać takiej pracy. Zapewniał mnie, że póki żyje, będzie spokojność w mieście. Trzeba wyznać, że od czasu, jak Krukowiecki jest na czele rządu, wszystko idzie daleko sprężyściej; środki najsurowsze są wzięte, ażeby nie było po ulicach żadnego zgromadzenia; Towarzystwo Patryotyczne jest zamknięte; wszelkie schadzki są zabronione; o 9 ej godzinie kawiarnie, bilardy są zamknięte, o 10-ej żywej duszy niema na ulicach, tylko warty i patrole. Ta spokojność czyni, że chociaż nie lubią Krukowieckiego, wszyscy są bardzo kontenci, że jest na czele rządu; tak potrzeba wynijścia z anarchii była gwałtowną".

„*26, 27... niedziela 28 sierpnia.* Po obiedzie byłam na spacerze z panią Łempicką na Ujazdowskich Alejach. Osobliwsze wrażenie mi uczynił widok mnóstwa ludzi spacerujących, kobiet pięknie ubranych, a wśród tego wojsko koczujące na dworze, furgony, oficerowie na koniach, żołnierze gotujący sobie jadło, muzyka wojenna. Byłam na wieży obserwatoryum; stamtąd przez lunetę można widzieć pod Raszynem wojsko moskiewskie".

„Wieczór była u mnie panna Teresa (Kicka) i powiedziała mi, że miała długą rozmowę z Bielakiem [1]), który jej powiedział, że Lelewel jest bardzo zmartwiony rzezią 15-go,

[1]) Ludwikiem Nabielakiem.

że bardzo żałuje, że A. C. porzucił rząd, że radzi, żeby wrócił do Warszawy i objął naczelnictwo rządu, że on (Lelewel) nie będzie należał do rządu. Powiedział toż samo, że nocy 15-go Lelewel chodził cały czas pod kratą mego domu, pilnując, żeby uchronić życie A. C., gdyby się było pospólstwo na niego targnęło. Z tej rozmowy pomiarkowałam, że jakobini chcieliby mieć A. C., ażeby jego imieniem imponować drugim i utrzymać zbrodnie swoje powagą cnotliwego człowieka".

„*Poniedziałek 29 sierpnia.* Dzisiaj o godzinie 12-ej byłam z państwem Łempickimi i panną Teresą na kopule kościoła luterskiego. Tam jest zawsze dwóch oficerów, którzy z teleskopem uważają wszystkie poruszenia nieprzyjaciół [1]). Widziałam przez teleskop wyraźnie wojska rosyjskie rozłożone pod Raszynem.. Wieczór był u mnie p. Malinowski, obywatel z Wołynia; powiedział, że dnia 15-go wracał ze wsi.... przez Wolskie rogatki wieczór właśnie wtenczas, kiedy lud tam spełniał rzeź, że nie mogąc jechać dalej, stanął w gospodzie gdzie był szynk; po skończonej rzezi część ludzi poszła... do szynku; słyszał rozmowy wielu ludzi z pospólstwa, którzy popełnili te zabójstwa, nie widząc w nich żadnej zbrodni, tylko karę sprawiedliwą... Tak umysły prostego ludu partya jakobinów skrzywiła, tak przez 9 miesięcy... rozmaite gazety truły umysły fałszywemi wyobrażeniami, a nikt rozsądny nie odważył się prawdę pisać; lud warszawski się zdemoralizował".

---

[1]) W Aktach sztabu głównego tyczących się ogólnych urządzeń znajduje się ciekawa wiadomość, że na posiedzeniu Rady Wojennej 22 lipca 1831 r. wezwany był Girard (zasłużony twórca zakładów żyrardowskich) i zapytywany przez szefa sztabu o udzielenie opinii względem urządzenia balonu dla obserwacyi; jednakowoż jenerał Kołaczkowski był zdania, że wieże miejskie zastąpią balon, wobec czego ograniczono się do wypożyczenia teleskopu z obserwatoryum astronomicznego *(Arch. Sztabu General. Okręgu Woj. Warszaw.).*

„*Wtorek 30 sierpnia.* Dzisiaj od 5-ej zrana słyszałam kanonadę i wciąż odzywały się armaty aż do 8-ej; syn mój (Leon), gdy przyszedł na obiad, powiedział mi, że się kawalerya rosyjska dość blizko przybliżyła do samych szańców, że ich przywitano armatami i racami kongrewskiemi... Dziś mi mówiono, że partya jakobinów stara się mieć A. C. To się jej nie uda. A. C., gdyby tu wrócił, musiałby być ich wspólnikiem albo ich ofiarą".

„*Środa 31 sierpnia.* Wczoraj była u mnie pani Skrzynecka, smutna, pomięszana. Upewniła mnie, że jej mąż się schronił, nie jest w Warszawie, co mnie bardzo ucieszyło, gdyż obawiam się, ażeby złość nie targnęła się na jego życie".

„*Czwartek 1 septembra.* Podczas obiadu przyniesiono mi list od A. C. W istocie przez dwa dni Ramorino bił się z korpusami Rosena i Gołowina, odparł ich, jenerał Werpachowski był wzięty w niewolę i 900 jeńców, zabrano sztandar i 2000 broni. Nasi nocowali w Międzyrzeczu, skąd mi pisał A. C. 30 sierpnia ta potyczka była z korpusem jenerała Gołowina; nazajutrz chciano uderzyć na korpus Rosena, ale ten uszedł ku Brześciowi. Pułkownik Rychłowski bardzo się odznaczył w tych potyczkach i nogę stracił, Skrzyński, młody oficer bardzo dzielny, zginął; Władysław Zamoyski dostał jeden ułomek kartaczu w twarz, ale lekko raniony. A. C. wszędzie był w największym ogniu, nawet między tyralierami. P. Krysiński przywiózł te wiadomości wraz z jenerałem Werpachowskim i jeńcami".

„*Piątek 2 września.* Odebrałam drugi list od A. C., który mi jeszcze potwierdził pierwszą wiadomość i że się posunęli o dwie mile od Brześcia".

„*Sobota 3 września.* Byłam na sesyi sejmowej; od 12-ej do 3-ej godziny gadano; widać było usiłowania, ażeby zahaczyć jaki powód do poddania Skrzyneckiego pod sąd, ale się skończyła sesya na niczem. Dzisiaj przysłał Paskiewicz parlamentarza z tą wiadomością, że chce się rozmówić z Prezesem Rządu, że ma różne rzeczy mu do kommunikowania. Prezes Rządu wysłał Prądzyńskiego".

„*Niedziela 4 września.* Cały czas zatrudnialiśmy się rozmową Dannenberga z Prądzyńskim. Dannenberg mówił, że cesarz po dziesięciu miesiącach wojny się przekonał, że to nie jest fakcya, ale wojna narodowa, że pragnie przestania wylewu krwi. Powiedział, że cesarz będzie dotrzymywał konstytucyi, nawet może w niej zrobić (zmiany) podług naszego żądania, że amnestyę da, że wszystkich urzędników zostawi na swoich urzędach, ale na przyłączenie innych prowincyj nigdy nie zezwoli. Potem konfidencyonalnie wiele rzeczy mówił Prądzyńskiemu... Jeszcze i to przyłączył, że jeżeli chcemy wejść w układy, nasze wojska powinny od Warszawy odstąpić i zretyrować się ku Płockowi. Na to oburzył się Prądzyński; Dannenberg się wycofał, powiedział, że to tylko namienił, ale bez żadnego zlecenia“.

„*Poniedziałek 5 września.* Dzisiaj odebrałam list od A. C, 3-go datowany z Terespola, w którym mi donosi, że Terespol wzięty był szturmem. Jak Prądzyński zdał raport swojej rozmowy z Dannenbergiem radzie ministrów, ta uchwaliła lakoniczną i waryacką odpowiedź, że... nie będzie się traktować o pokoju tylko na brzegu Dźwiny i Dniepru“.

„*Wtorek 6 września.* O 5-ej zrana huk armat obudził mnie. Przez cały dzień aż do nocy trwał okropny huk armat. Byłam na dachu domu Towarzystwa uczonych i stamtąd widziałam przez perspektywę, jak z naszych bateryj strzelano i naprzeciw z armat rosyjskich. Wszystkie kobiety jak błędne owce chodziłyśmy po ulicach; każda myślała, gdzie może mieć schronienie... Wieczorem syn mój (Leon) przybiegł na moment do mnie cały okurzony, zmęczony. Powiedział, że obrona z naszej strony była bardzo zła; nikt nie komenderował; Małachowski żadnych rozkazów nie dawał; Prądzyński toż samo nie dawał rozkazów; dosyć, że każdy robił co chciał; artylerya komenderowana przez Bema jedna swoją powinność robiła... Rosyanie, pijani i mając za sobą własne armaty, rzucali się po desperacku na nasze bateryе; niezmiernie wiele ich padło trupem. Mój syn mi powiedział, że jeżeli się odnowi atak jutro, to miasto będzie

szturmem dobyte; radził mi bardzo jechać do Jabłonny. Celinka (Działyńska) nie chciała jechać; same nie wiedziałyśmy, co robić. Byłam u panny Kickiej w jej szpitalu; widziałam okropny widok; znoszono ustawicznie rannych; przeszło 200 ich zniesiono; cyruliki chodzili, ręce, nogi obcinali, kule wydobywali; kobiety chodziły, obmywały mniejsze rany; cebrami krew wynoszono; aż mi się słabo zrobiło na ten widok przerażający... Pożegnałam się z moim synem, który pojechał spać do Błękitnego Pałacu, będącego bliżej Wolskich rogatek".

„*Środa 7 września*. W nocy posyłano parlamentarza do Paskiewicza, ażeby traktować o zgodę, ale ten był daleko twardszym w swoich propozycyach i odpowiedział, że jeżeli jego kondycyów nie przyjmą, o 1-ej godzinie rozpocznie szturm. Byłam u konsula austryackiego (Oechsnera) dla wzięcia paszportu dla A. C. Wracając od konsula, przy końcu Miodowej ulicy usłyszałam, że wybiła 1 godzina i huk armat rozpoczął się okropny. Ja miałam mój kocz upakowany do wyjazdu, lecz nie mogłam się zdecydować do wyjechania; ten huk armat tak okropny miał dla mnie w swojej okropności coś przyciągającego; nie mogłam się od niego oddalić, bo mój syn był w nim... Wtem mój syn przybiegł po 5-ej i koniecznie nalegał, ażebyśmy najprędzej wyjechały do Jabłonny; powiedział, że już druga linia bateryów wzięta, że w kilka godzin Warszawa będzie szturmem zdobytą. Celinę toż samo namówił, żeby ze mną jechała, jak najprędzej kazał zaprzęgać, wsadził nas do pojazdu i sam wrócił do ognia. Pojechałyśmy; wśród zatarasowanych furgonów jadących na Pragę ledwośmy się przedarły; całą drogę słyszałyśmy huk armat i (widziałyśmy) okropną łunę rozciągającą się jak Warszawa była długa. Co to był dla nas za rozpaczliwy wieczór! Przyjechałyśmy do Jabłonny; tam już był w oberży stary Łubieński (Feliks) z córką panią Sobańską i synową panią Henrykową Łubieńską; dano nam stancyę w oficynie pałacowej. Huk armat przestał, łuna okropna zaczęła się zmniejszać. Ustawicznie powozy jechały z War-

szawy. P. Aleksander Potocki chory przyjechał koło 12-ej; mówił mi, że wyjechał z Warszawy o 8-ej, że już Rosyanie byli na wałach, że Warszawa zapewne o tej godzinie była wziętą. Zdziwiło mnie widzieć w tak okropnej chwili mnóstwo oficerów w oberży bawiących się, pijących i pijanych. Co to za noc była dla nas smutna."

„*Czwartek 8 września.* Dzisiaj zrana już z pewnością dowiedzieliśmy się, że Warszawa się była poddała a wojsko wychodziło w Płockie. Żadnych pewnych warunków nie było, bo w tym zgiełku nikt nie wiedział co robić. Leon (Sapieha) z Zdzisiem (Zamoyskim) nadjechali koło 4-ej godziny. Pełno wojskowych się zjechało, cały Sejm, Rząd i nawet jakobinów dosyć. Smutno przepędziliśmy dzień z Leonem i Zdzisiem. Całe wojsko jest smutne. Widziałam jenerała Dembińskiego, który mi powiedział, żeby chciał wziąć dymisyę i wrócić. Nikt nie wie, co ma robić, bo już niema nadziei dla ocalenia Polski".

IV.

Rozpoczynał się odwet. Było z góry do przewidzenia, że będzie dotkliwy. Że jednak w tak okrutnie twardej, nieubłaganej od pierwszego zaraz dnia wyraził się postaci, i odtąd niesłabnącym ani na chwilę, owszem wnikliwszym coraz i obostrzanym trwał i pogłębiał się sposobem, to było w znacznej mierze dziełem nowego rządcy Królestwa Polskiego, Paskiewicza Erywańskiego, ks. Warszawskiego.

Rzecz godna uwagi, że u własnych rodaków, zwłaszcza zaś najbliższych sobie towarzyszów zawodu wojskowego spotkał się Paskiewicz z zasłużoną a bynajmniej niepochlebną oceną zarówno za życia, jak i po śmierci. Wychowaniec korpusu paziów, podkomendny gorszych jenerałów doby Katarzyny II w rodzaju ks. Prozorowskiego, przez nich forytowany, zdobywający awanse drogą protekcyi, „Paskiewicz nie posiadał poważnego wykształcenia wojskowo-naukowego“. Z Polakami spotkał się w kampanii 1812 r. pod Smoleńskiem, Borodinem, Wiazmą, w 1813 r. przy oblężeniu Modlina i pod Lipskiem. Kutuzow uważał go za zupełnie niezdolnego karyerowicza i odmówił mu wszelkich odznaczeń; Jermołow, pod którym służył w 1815 r. we Francyi, wprost okazywał mu wzgardę. Nie przeszkodziło mu to zyskiwać dalszych awansów sprytnemi dworackiemi sposoby, zwłaszcza odkąd jako dowódca pierwszej dywizyi gwardyi dostał pod swoją komendę W. Książąt Mikołaja i Michała Pawłowiczów. W kampanii perskiej 1827—1828 r., przyswoiwszy sobie plany Jermołowa, wykonywał je niezdarnie,

lecz miał szczęście i zarobił tytuł hrabiowski, milion kontrybucyi i komendę po wysadzonym przez siebie podstępem Jermołowie, nie uginającym karku nawet przed wolą cesarza Mikołaja I. Za nieumiejętność, okazaną w tak fortunnej dlań kampanii polskiej 1831 r., został bezwzględnie potępiony przez rzeczoznawców rosyjskich, tak samo zresztą jak i za grube błędy w niemniej fortunnej kampanii późniejszej węgierskiej 1849 r. i najmniej szczęśliwej ostatniej naddunajskiej 1853—1854 r. Historycy wojskowi rosyjscy, napewno chyba o stronność niepodejrzani, a fachowcy tej miary co jenerałowie Szylder, Puzyrewskij, Dubrowin, Masłowskij, wydali jednomyślnie wyrok nadzwyczaj surowy o ks. Paskiewiczu i to nietylko o wodzu, lecz również o działaczu politycznym i człowieku [1]). Kiedyindziej wypadnie zestawić porachunek szczegółowy jego ciężkich ćwierćwiekowych w Królestwie Polskiem rządów namiestnikowskich. Obecnie starczy podkreślić niezmiernie ostre tych rządów najpierwsze zaraz początki, dochodzące w niektórych szczegółach aż do potworności, prawie niepodobnych do wiary wedle pojęć dzisiejszych. Nie brak też takich szczegółów, obok wielu innych pominiętych a równie bolesnych, w prostej a prawdomównej, wprost z naocznego widzenia czerpanej relacyi dziennikowej księżny Sapieżyny.

„*9, 10 września sobota.* Dziś rano mój syn i Zdziś wraz z wojskiem wyjechali do Modlina a ja z Celiną wróciłyśmy

---

1) Szylder w *Russ. Star.* 1875; ib. 1872, 1880—1881, 1884—1885, 1896; Russ: *Arch.* 1887, 1889; Wołkoński: *Wojna na wost. Kawk.*, w *Kawk. Sborn. XII;* Dubrowin: *Wostoczn. wojna 1853—1856* (1878); *Wojennyj Sbornik* 1891; Masłowskij w *Encikł. Woj. Słowar.* V; Puzyrewskij: *Polsko-russk. wojna* (1892). zapiski Tolla, Nejełowa, Storożenki, Mienkowo (1898); por. z tem cenne jako zbiór dokumentów, lecz nawskróś apologetyczne wydawnictwo Szczerbatowa: *Jenerał-feldmarszałek ks. Paskiewicz, jego życie i działalność* (7 t. Petersb., 1893—1899).

do Warszawy. Jakże nam serce się krajało, widząc na Pradze wojska rosyjskie".

„*Niedziela 11 września.* Dzisiaj widziałam p. Witta, gubernatora teraźniejszego Warszawy. Był u mnie, bo ja miałam od jego brata Aleksandra Potockiego[1]) list do niego, któren chciał, ażebym sama w ręce mu oddała; więc napisałam do niego, że muszę się z nim widzieć. Bardzo był grzeczny p. Witt i mówił mi o teraźniejszych okolicznościach. Dzisiaj p. Jędrzej Zamoyski przybył tutaj z Wiednia w towarzystwie jednego sekretarza z legacyi rosyjskiej z Wiednia i z listem od Metternicha dla zjednania nam zgody z cesarzem Mikolajem. Co za nieszczęście, że kilka dni zapóźno przyjechał. Był p. Jędrzej u Paskiewicza, ale ten impertynencye mu mówił; tak to wzięcie Warszawy odmieniło nową postać. P. Jędrzej odpowiedział śmiele Paskiewiczowi; drudzy Rosyanie chcieli to zagodzić i żeby p. Jędrzej jechał do Modlina dla traktowania z naszem wojskiem; p. Jędrzej odpowiedział, że jeżeli mu dadzą kondycye zgodne z honorem wojska, to pojedzie, ale inaczej nie pojedzie".

„*12, 13, 14 września środa.* Smutek niezmierny panuje w Warszawie. Po ulicach nie widać tylko Rosyan i Żydów".

„*15, 16, 17 września sobota.* Wieczór był u mnie Prądzyński, powtórzył mi tę samą relacyę, którą mi czynił o propozycyach do pokoju Paskiewicza, o ich odrzuceniu a potem o wzięciu Warszawy. Wszystko to kazał litografować i obiecał mi jeden egzemplarz. Wszystkim oficerom przybyłym z armii naszej każą Rosyanie wypełniać przysięgę zupełnego poddania się pod rozkazy Mikołaja i że nigdy nie będą broni przeciw niemu podnosić. Wielu podpisało tę przysięgę, czterech tylko odmówiło ją uczynić".

„*18, 19, 20, 21 września środa.* Dziś wieczór był u mnie p. Skarbek, wiele mi opisał szczegółów, tyczących się na-

---

[1]) Syna Szczęsnego z trzeciej żony Zofii Greczynki, 1-o voto pani Wittowej.

szej rewolucyi w Petersburgu. Mówił mi, że widział W. Ks. Konstantego, że wielce sprzyjał Polakom, że bardzo był przeciwny wojnie (przeciw) nim prowadzonej; mówił (W. Książę), że cesarz powinien był z wojskiem stać na granicach Królestwa Polskiego, ale nie wkraczać do niego. To wszystko się mieści w rzędzie niepojętych dziwactw tego księcia".

„*22, 23, 24, 25, 26, 27 września wtorek.* W. Ks. Michał i Paskiewicz wyjechali wraz z wojskiem, jak powiadają, ku Modlinowi naprzeciw naszych. Pani Fredrowa mi powiedziała, że... Rosyanie są przekonani, że A(dam) C(zartoryski) chciał być królem polskim i dlatego gorliwie pracował dla rewolucyi".

„*28, 29, 30 września, 1, 2, 3 października poniedziałek.* Wiele tutaj aresztują osób, ale to wszystko sekretnie. Najwięcej szukają tych, co należeli do Klubu Patryotycznego. Już policya tajna i szpiegostwo są w ruchu, wszystkich mają w obserwacyi. Nawet mnie przestrzegli, że nasyłają osoby do rozpoznania, jaki jest mój sposób myślenia. Krukowiecki na kilka dni przed 15 sierpnia był u konsula austryackiego i mówił mu, że za kilka dni będzie w Warszawie rozruch i będą wieszać; toż samo powtórzył pani Fredrowej. P. kasztelan Bieńkowski mówił, że 15 sierpnia wieczór, kiedy klub hurmem był w pałacu rządowym, on przez ten czas przechodził i widział Krukowieckiego zakrytego płaszczem i przechadzającego się koło kraty pałacu namiestnikowskiego. Zdaje się podobieństwo, że ten człowiek, uwiedziony żądzą wyniesienia się i nienawiścią ku Skrzyneckiemu, złączył się z jakobinami, ich podburzał. Udało mu się wzniecić rozruchy i samemu się wynieść, ale nie udało mu się, niemającemu ani odwagi, ani talentów militarnych, ani nawet głowy do rządzenia, prowadzić kraj i wojsko w okolicznościach trudnych. Jeżeli nie zdradził, to głupstwem tak wszystko ukartował jak zdradę. Rozproszył nasze wojsko wtenczas, kiedy wojska moskiewskie się zgromadziły pod Warszawą; wysłał korpus Ramorina z jednej strony, Łubieńskiego z drugiej; baterya wolska najznaczniej-

sza nie była obsadzona dosyć armatami, ani wojskiem; w dniu 6 września był kilka razy na koniu podczas ataku, ale żadnych rozkazów niedał; dnia 7-go nie ściągnął ani regimentu z Jabłonny, ani gwardyów miejskich, ani straży bezpieczeństwa, ani nawet nie dał żadnych rozkazów i sam się nawet nie pokazał. W takim nieładzie wojsko samo nie wiedziało co ma czynić i Rosyanie łatwo mogli opanować miasto".

Powiedział mi Kobylański, który wrócił z Ożarowa, że mu proboszcz żbikowski powiedział, że na kilka dni przed wzięciem Warszawy jeden człowiek dobrze ubrany przybył z Warszawy do Zbikowa na koniu; tam przytrzymany przy forpocztach powiedział, że ma papiery do W. Ks. Michała i Paskiewicza; puszczono go do nich i potem wrócił do Warszawy. Oficer (rosyjski) kwaterujący się w Żbikowie rzekł do proboszcza: „Jakże nie macie zginąć, kiedy są między wami tacy zdrajcy. Oto wiemy, że Warszawę można wziąć i pojutrze mamy rozkaz przypuścić szturm".

„Bieńkowski mówił mi, że jednego wieczora, kiedy byłam na herbacie u pani Skrzyneckiej, ledwo że męża jej nie zabito w naszej przytomności; było to przy końcu lipca... u państwa Skrzyneckich; ja siedziałam na kanapie, przy mnie siedział Bieńkowski, za nim panna Gostkowska a przy niej Ramorino; Skrzynecki chodził po sali i potem siadł przy mnie i ze mną rozmawiał; było kilku wojskowych stojących. Klubistów ośmiu, mających zamiar zabicia Skrzyneckiego, weszło na jego dziedziniec, a czterech z nich poszło do ogrodu, tam przez okno widzieli całą kompanię i chcieli strzelić do Skrzyneckiego. Nabielak, który był adjutantem Skrzyneckiego, ustawicznie wychodził i wchodził do salonu; on namówił klubistów, ażeby nie popełnili tego zabójstwa; dali się namówić na odstąpienie od tego zamiaru przez wzgląd na Ramorinę, który był tam przytomny".

„*4, 5, 6, 7, 8 października.* Tutaj bardzo wiele osób aresztują, ale cichaczem. Gazetę Polską zakazano".

„*Niedziela 9 października.* Działyński pisał do żony, że niedaleko Kielc chciano powiesić Skrzyneckiego, ale go obronił... Po całej Warszawie mają nadzieję, że mają przyjść jakieś dobre dla nas nowiny z Petersburga; chyba konieczną potrzebę nadziei ludzie cierpiący czują, ażeby pokładać nadzieję w Petersburgu".

„*10, 11, 12, 13, 14, 15 października.* Wczoraj Rautenstrauch przyjmował przysięgę wierności wszystkich urzędników (wydziału wyznań religijnych) i oświecenia. Było trzech biskupów. Rautenstrauch łajał, fukał i naśladował W. Ks. Konstantego".

„*Niedziela 16 października.* Pani Małachowska Leonowa przybyła z Krakowa. Szukano A(dama) C(zartoryskiego), który ledwo miał czas uciec na most na Podgórze. Lorenz (prezydent austryacki) miał rozkazy najmocniejsze, ażeby ochronić A. C., i zaraz przybył do domu mojej córki, towarzyszył A. C. i kazał rogatki austryackie otworzyć. Moja córka z dziećmi przedzierała się toż samo przez wojska rosyjskie i stanęła na Podgórzu. Skrzynecki, Gustaw Małachowski toż samo się schronili do Podgórza. Chłopicki został (w Krakowie)".

„*17 października poniedziałek.* Wczoraj odprawiła się na polach pod Warszawą ceremonia *Te Deum* za wzięcie Warszawy. Wojska rosyjskie występowały paradnie; z armat strzelano. Co za smutna dla nas ceremonia".

„*18... piątek 21 października.* Wczoraj wrócił Henryk Łubieński i przywiózł pieniądze z Banku (Polskiego) wzięte 8 września".

„*Wtorek 25 października.* Przybył Schmidt konsul pruski i szpieg rosyjski; będąc u Paskiewicza, przypodchlebiając się mu, rzekł: *Votre Altesse a donné une leçon aux Polonais.* Paskiewicz odpowiedział: *Je commence seulement à la donner.* Ma racyę, bo w czasie pokoju najsrożej się rozwija panowanie rosyjskie. Liwerunkami wszystko zabierają. Co dnia pełno osób aresztują i sekretnie wywożą. Żołnierzy polskich trzymają na Pradze o głodzie bez ubrania, tylko

suchary im dają. Ksiądz misyonarz Dziedzicki otrzymał pozwolenie chodzić do tych nieszczęśliwych, i co wykwestuje u nas, to im każe gotować. Oficerowie polscy ranni w lazarecie Szkoły applikacyjnej są najgorzej traktowani; umierają z nędzy i bez starania".

„*9 listopada.* Jest tutaj komisya sekretna, wyznaczona do czynienia inkwizycyi i klasyfikowania kategoryami zbrodni rewolucyjnych. P. Witt jest w tej komisyi. Wszystko się tutaj dzieje pokryjomu i żadnej niema obrony dla oskarżonego. Zdaje się, że celem teraźniejszego rządu jest zniszczyć zupełnie wojsko nasze, i ten zamiar łatwo dopną. W lazaretach przez głód, nieokrycie, niedozór, wymiera prawie wszystko, co tam jest. Więc powoli wojsko nasze w części wymiera a w części wygnane. Można powiedzieć, że cała nasza generacya młodzieży teraźniejszej będzie wytępioną".

„Wszystkie szkoły zamknięto jednego dnia. To zrobiło niezmierne zmartwienie dzieciom i rodzicom i wielkie zajątrzenie. Młodzieży i dzieci płacz był wielki przy pożegnaniu się profesorów szkoły z dziećmi. W kilka dni potem otworzono szkoły wydziałowe, ale szkoły wojewódzkie i Akademia są zamknięte".

„W. Ks. Michał, Paskiewicz i Rautenstrauch zwiedzili Uniwersytet. W. Ks. Michał chwalił i dziwił się nad rozkładami pięknemi biblioteki i gabinetów historyi naturalnej. Paskiewicz czynił sobie urągowisko z biblioteki i innych zakładów Uniwersytetu; miał z sobą służącego Kałmuka, który, jak powiadał, zręczny jest do ścinania głów od jednego zamachu miecza; „można go — powiedział Paskiewicz — zrobić profesorem anatomii".

„*Maj 1832 r.* Zaczęto zabierać po ulicach Warszawy i na prowincyi w Królestwie dzieci, t. j. chłopców od 4 do 12 lat. Matki w niezmiernej rozpaczy zbiegły się do mieszkania Witta, gubernatora miasta, ale napróżno. Dzieci te wsadzono do kibitek i wywieziono z miasta pod strażą kozaków. W całem Królestwie toż samo czyniono. Do kilku

tysięcy tym sposobem zabrano i wywieziono do Mińska. Pozór tego dzieła była dobroczynność, ażeby dzieci sieroty i inne ubogie wywieźć z Królestwa i w Mińsku oddać do szkoły żołnierzy. Matki nie poznały się na tej dobroczynności i niezmiernie rozpaczały po swoich dzieciach. Rekwizycya tych dzieci była po 300 z każdego województwa; z Warszawy niewiem jak wielka była rekwizycya. Obywatel R., mający dobra w Podlaskiem, mówił mi, że przechodziły przez jego dobra transporta tych dzieci, prowadzone przez kozaków; ośmiu z tych chłopczyków uciekło; kozacy, mając wyznaczoną liczbę dzieci, które mieli przystawić, ażeby nie brakowało do tej liczby, zaczęli we wsi p R łapać dzieci; dziedzic mocno użalał się na taki gwałt w Siedlcach. Z ośmiu zbiegłych dwóch złapano; kozacy bili ich; kiedy dziedzic prosił, nie chcieli zwolnić kary, mówiąc, że ta musi być za przykład drugim, żeby nie uciekali... Obywatelka A. Z., mieszkająca na Litwie, widziała kilka transportów takich dzieci, mówiła z niemi; kiedy się zapytała ich, czy mają rodziców, niektórzy powiedzieli, że są sierotami, drudzy rzewnie się rozpłakali, mówiąc, że mają rodziców. Synowie François, kamerdynera pani Z., w Warszawie na ulicy byli złapani; ledwo ojciec ich odzyskał. Wszystko co tu piszę jest prawdą niezawodną, poświadczoną przez świadków naocznych, obywateli godnych wiary".

„Wielu obywateli w guberniach rosyjskich powróciło za łaską gubernatorów, którzy się ulitowali nad ich losem. Niektórym oddano majątki. Zamiast łagodzić dekreta, często je czynił surowszemi; dekret na R(omana) S(anguszkę) podpisał, dodając, że będzie pędzony na Sybir piechotą".

„14 maja. Pozabierano w Warszawie dzieci do wojska; od Dzieciątka Jezus zabrano... chłopczyków po dziesiątym roku; na ulicach pochwytano ubogich chłopców; po domach robią rewizye i ubogim osobom pozabierano dzieci. Wszystkie te nieszczęśliwe ofiary jak stado były zgromadzone w liczbie kilkuset na dziedzińcu pałacu Brylowskiego, gdzie mieszka Witt, gubernator miasta; tam im dano

płaszczyki z czerwonemi kołnierzami; więcej jak sto kibitek rosyjskich już było przyszykowanych; wpakowano w nie dzieci i odesłano do Bobrujska. Matki się zgromadziły na dziedzińcu; płacz i ryk był okropny dzieci i rodziców. Żołnierze porozpędzali rodziców, kratę dziedzińca zamknęli i gwałtem wywieźli dzieci. Okropna rozpacz i trwoga panuje w Warszawie".

„*Kwiecień 1833 r.* W kilka dni po mojem przybyciu (z Tarnowa) do Warszawy dowiedziałam się dokładniej o szczegółach wysłanych emissaryuszów. Komitet polski w Paryżu wysłał kilkudziesięciu Polaków z misyą zaburzenia krajów niemieckich i zrobienia powstania w Galicyi i Polsce. Pokazują się ludzie tułający się po lasach, dobrze ubrani. Wojska rosyjskie złapały 14 z tych tułaczów: jeden z nich Dziewicki, oficer były wojsk naszych, połknął truciznę i umarł; drugi otruł się, lecz wcześnie mu zaradzono i wyleczył się; powiedział, że wysłani są do podburzenia powstania i że każdy z nich ma pigułkę trucizny w ustach. Komitet polski... wysyła nieszczęśliwych młodzieńców na pewne katusze i śmierć, bez żadnego użytku dla kraju; i owszem ta szalona wyprawa jeszcze więcej dręczy obywateli".

„*30 kwietnia.* Wyszłam zrana i na dziedzińcu Saskim spotkałam wśród musztry żołnierzy rosyjskich dzieci ubrane w płaszczyki żołnierskie, którzy w liczbie 300 lub 400 defilowali; między temi dziećmi najstarsi mogli mieć 14 lat a byli mali mający po 4, 5 lub 6 lat. Zgrozą mnie przejął ten okropny widok. O kilka kroków opodal, na ulicy Wierzbowej, widziałam szlochającą kobietę; gdym się przysunęła do niej, powiedziała mi, że zabrano jej dziecko na sołdata".

„*1 maja.* Na ulicach zrana było kilkanaście bryk krytych płótnem, w których wywożono dzieci pod eskortą kozaków. Matki biegały za wozami, wrzeszcząc i płacząc za dziećmi; te nieszczęśliwe dzieci śpiewały śród szlochów matek, bo ich wódką upojono, żeby się wydawały wesołe. Przeszłego roku brano dzieci pokryjomu; teraz już niema

nawet wstydu; jawnie policyanty chodzą po ulicach Warszawy i łapią dzieci".

„*2 maja*. Przed rogatkami Jerozolimskiemi o 4-ej zrana rozstrzelano trzech Polaków schwytanych przez kozaków w lasach, którzy należeli do bandy tych, co przez Galicyę wdarli się do Królestwa w celu zrobienia powstania. Ułaskawiony Eustachy Raczyński, przez Paskiewicza z łaski skazany na 2000 pałek i ciężkie roboty w Sybirze, dostawszy 600 pałek, skonał. Bardzo mężnie skończył życie Antoni Olkowski (podoficer pułku 4 piechoty liniowej). Ksiądz Kapucyn na placu egzekucyi spowiadał nieszczęśliwych. Olkowski dodawał odwagi młodszemu towarzyszowi, który płakał. Panienka szesnastoletnia, wzięta za to, że dawała żywność powstańcom, zwie się Nowakowska (córka obywatela w Podlaskiem, nosiła do lasu żywność, przebrana za włościankę). Zdaje się, że nie biją nieszczęśliwej niewiasty, gdyż Wysocki, z którego indagacyę ciągną, nie jest bitym, i owszem dosyć dobrze się z nim obchodzą".

„*Czerwiec*. Widziałam p. J. K., wracającego z Wołogdy. Mówił mi, że... wielu z nich zapędzono aż do Archangielska do robót okrętowych. Dzieci polskie widział partyami przypędzane do Wołogdy i jeszcze dalej popędzane do militarnych instytutów. Niedaleko Kutna była utarczka między naszymi powstańcami po lasach się kryjącymi a Rosyanami. Między schwytanymi jest p. Artur Zawisza, młody człowiek dobrego urodzenia i wychowania; matkę jego sprowadzono, ażeby się z nim widziała i przekonała się, że to jej syn... P. Zawisza w swoich indagacyach pokazuje wiele męstwa i stałości charakteru. Jaka szkoda, że tyle dobrych przymiotów jest użytych na dzieła nierozsądne i szkodzące Polakom" [1]).

---

[1]) O szczegółach tych szalonych wypraw partyzanckich pościgu, kaźniach i t. p. por. Szczerbatow, V (1896), 76 sq.

Można na tem przerwać smutne zapiski niniejsze cierpiącej ze swym narodem obywatelki, od których idzie groza, zalegająca wtedy kraj cały. Zdawało się wtedy nieraz i piszącej i wielu jej współczesnym, iż nadszedł koniec wszystkiemu. A to był dopiero początek.




Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Opolu
CM 314597
000-314597-00-0